

Wychodzi 2 razy dziennie

z wyjątkiem niedziel

rano o godz. 7^{1/2} i popoł. o godz. 3.

PRENUMERATA WYNOŚI:

We Lwowie:

miesięcz. 1 zł. z 2-krotną dost. do domu 1.30

Na prowincyi:

rocznie 18 zł. 20 ct. z 2-krotną wysyłką 16 zł.

kwartalnie 3 zł. 30 ct.

miesięcznie 1 zł. 10 ct.

w Niemczech: miesięcznie 1 zł. 50 ct.

w innych krajach: 2 zł.

Słowo Polskie

OGŁOSZENIA

(Literaty)

za 1 wiersz petitowy albo jego miejsce 10 ct

Numer pojedynczy:

We Lwowie: Na prowincyi:

wydania rannego 2 ct. 8 ct.

wieczornego 3 . 4 .

oba wydania razem 4 . 5 .

Rękopisów redakcyja nie zwraca.

Adres „Słowa Polskiego“

L w 6 w, ulica Chorażożyńska 1. 12.

TELEFON 541.

Kantor „Słowa Polskiego“ w Pasażu Haasmana.

Wydawca: STANISŁAW SZCZEPANOWSKI.

Lwów, 18 stycznia.

Sytuacja w Sejmie czeskim tak naprężona, że zdaje się, jakoby lada chwila pęknąć miała ostatnia już struna, na którejby jeszcze jaką pojednawczą melodię wygrać można. Sztuka dyplomatyczna hr. Gautscha nie wytrzymała próby. Rozjemczy wniosek hr. Bouquoy, który nie przesądza niczemu, żąda tylko wyboru komisji pojednawczej, spotyka się z tak samo zaciętym oporem Niemców, z jakim Czesi zwracają się przeciw wnioskowi Schlesingera o cofnięcie rozporządzeń językowych. Co zaś najgorsza: na ulicach Pragi wznawiają się niepokojące zajścia, które na sytuację sejmową w sposób jątrzący oddziaływać mogą i pokrzyżować ostatnie rachuby tych, co marzą jeszcze o przywróceniu narodowego pokoju. I jeżeli rzecz dojdzie aż do opuszczenia Sejmu przez posłów niemieckich — w takim razie oczywiście o rychłym zwołaniu Rady państwa, o prawidłowym jej funkcjonowaniu, gdyby była zwołana — mowy być nie może.

W takim razie staniamy wobec wielkiego przesilenia państwowego. Węgrzy 1 maja zaprezentują swój wniosek ugodowy do wypłaty — a gdy termin nie będzie mógł być dotrzymany, zakwestyonowaniem będzie dzieło ugodowe z r. 1867. W „królestwach i krajach w Radzie państwa reprezentowanych“ faktycznie, choć nie formalnie, zawieszoną będzie konstytucja w tem wszystkim, co się do centralnego parlamentu odnosi i od niego zależy i odbywać się będą rządy na podstawie §. 14.

A wobec zaciętości, z jaką Niemcy całą tę walkę już przez 9 miesięcy prowadzą, trudno doprawdy wyobrazić sobie — jaki byłby możliwy sposób wyjścia z sytuacji. W ostatniej krótkiej sesji Rady państwa toczyły się w parlamencie poufne narady nad możliwym porozumieniem. I były one już doprowadzone tak daleko, że zgodzono się z obu stron na zmianę rozporządzeń językowych i przyjęto szczegóły tej zmiany. Ale kiedy przyszło do ostatecznego przypieczętowania ugody — Niemcy, ostatecznej chwili, zastraszeni pogrozkami Schoenerera, zaczęli się cofać, a przyparci do muru, oświadczyli, że potrzeba im gwarancji, a jako jedyną rękojmię podali ustąpienie gabinetu hr. Badeniego. Układy rozbiły się, bo postawienie takiego warunku, o którym w toku układów nie było mowy, uznanem było jako zbyt jawny dowód nieszczerości w układach, chęci rozbicia ich za jakąkolwiek cenę. I przyszły potem znane awantury parlamentarne — przerwa w obradach, ustąpienie hr. Badeniego, zamknięcie Izby.

Stało się więc, czego Niemcy chcieli. Usunął im się z widoku polski prezydent ministrów. Wydobytą znowu dawny, a przez nich w zasadzie przyjęty projekt zmiany rozporządzeń językowych — i nie wlega wątpliwości, że gdyby Niemcy tylko chcieli, to na podstawie wniosku hr. Bouquoy zmiany owe mogłyby zgodnie być przeprowadzone. Ale teraz znowu rozbrzmiewa dawne hasło — cofnięcie rozporządzeń językowych, zanim się jakiegokolwiek rokowania rozpoczną, czego znowu Czesi przyjąć nie mogą, bo zaczęłyby to, wydać z rąk to, co już im przyznano, nie mając żadnej pewności, co otrzymają w zamian. Jest więc jasne, że Niemcy porozumienia nie chcą. Schoenerer wie zapewne, dlaczego nie chce — ci z Niemców, którzy jeszcze się czują obywatelami austriackimi i jeszcze nimi pozostać pragną, nie chcą pod wpływem rozhecowanych przez Schoenerera wyborców, pod wrażeniem strachu, iż resztkę popularności utracą. A wobec tego — trudno zapewne mieć nadzieję, żeby Sejm czeski doprowadził do zażegnania walki i przywrócenia normalnych stosunków.

W tym stanie rzeczy, kiedy nie trzeba wcale być pesymistą, a żeby przestać się ludzi, co do rychłego przywrócenia pokoju narodowościowego w Czechach — sprawy i stosunki polsko-ruskie w Sejmie galicyjskim podwójnie doniosłego nabierają znaczenia. A wnosząc z pierwszych objawów — ze spokojnego i bardzo pojednawczego sposobu, w jaki poseł Barwiński wnioski swoje w Sejmie uzasadniał, z przedmiotowego, sprawiedliwego a rozumnego ich traktowania w komisji szkolnej, możemy mieć zupełnie uzasadnioną nadzieję, że Sejm stanie na wysokości zadania, że doniosłość chwili oceni i według tego postąpi.

Będzie nieocenioną polityczną zdobyczą, jeżeli się okaże, że te kwestje językowe, które gdzieś indziej doprowadzają do walk tak zaciętych, iż przez nie cały gmach konstytucyjny aż do posad samych fundamentów wstrząsnięty — u nas nie tylko nie wywołują

walki, ale umiarkowaniem z jednej a pocuciem sprawiedliwości z drugiej strony, do pokojowego zdążają rozwiązania. Będzie chlubnem dla Sejmu tego świadectwem, jeżeli olbrzymia polska większość tego Sejmu, wobec tak nielicznego grona posłów ruskich, nie wejdzie na łatwą drogę majoryzowania, ale kierować się potrafi względami słuszności i bez przymusu z zewnątrz zastosować potrafi zasadę równych praw.

Zdobyc to będzie i wzmocnienie stanowiska zarówno na wewnątrz jak i na zewnątrz. Na wewnątrz — bo nie będzie można z dobrą wiarą, ani Polakom zarzucać, że mają dwie miarki, jedną dla siebie, drugą dla ruskich współobywateli, ani też słabej liczebnie ugodowej partii wśród Rusinów grunt z pod nóg usuwać zarzutem bezowocności jej ugodowej polityki. Na zewnątrz, bo im bardziej tu w domu do zgodnego doprowadzimy pożycia, tem śmiejemy będziemy mogli w Wiedniu odierać wszelkie zachcianki mieszczania się do naszych spraw domowych. Zawsze oni starają się tę ruską kartę, jak atuta przeciwko nam wygrać, zawsze nadymają się do roli obrońców sprawiedliwości, rzekomo przez nas na Rusinach pogwałconej, zawsze dążenia wszelkim do rozszerzenia i wzmocnienia samorządu odpierają tym obłudnym zarzutem, że nie o samorząd nam idzie, ale o panowanie i hegemonię. Od postępowania Sejmu w sprawie ruskiego języka, i to nie tylko od uchwał, ale nawet od samego tonu i przebiegu dyskusji, zależy siła, z jaką i Polacy i Rusini będą mogli w Wiedniu odeprzeć tego rodzaju obłudne opiekunstwo i to nieuzasadnione niczem mieszanie się do naszych spraw domowych. Najsilniejszą podstawą autonomicznej polityki jest ład, spokój, sprawiedliwość w wewnętrznych stosunkach krajowych.

A znajdziemy też w tem bardzo poważne wzmocnienie zamierzonego adresu. Znaczenie tego aktu politycznego, w obecnej chwili tak bardzo ważnego, będzie tem większe, im bardziej do jednomyślności zbliżoną będzie ta większość Sejmu, która go uchwali, im pewniej uniknie się przy dyskusji dyssonsów lub może nawet protestów — zwłaszcza zaś na tle sprawy narodowościowej. Adres nie powinien być wyrazem samej tylko polskiej większości Sejmu — jego aktualna polityczna doniosłość będzie większą, jeżeli i ruskimi także głosami będzie uchwalony.

W chwili tak ciężkich przejść w całej monarchii, tak głęboko sięgającej rozterki, tak powszechnej niepewności — niech konsolidacja stosunków w naszym Sejmie i w naszym kraju będzie dowodem, że jedynie dla państwa zdrowy kierunek autonomiczny znajdzie w tym kraju nie tylko chętnie i szczerze stwierdzenie w zewnętrznych objawach, ale i realną siłę polityczną.

Ze spraw sejmowych.

W uzupełnieniu sprawozdania z wczorajszego posiedzenia, podajemy wniesione interpelacje:

P. Czecz wnosi uchwalenie polecenia Wydziałowi kraj., aby cały kompleks spraw, dotyczących się eksportu bydła i nierogacizny, zbadał i po zbadaniu zastosował potrzebne środki.

P. Rotter wnosi uchwalenie potrzeby reformy szkół średnich, któraby na podstawie szkoły wspólnej, ułatwiła abiturjentom wybór kierunku, czy to technicznego, czy uniwersyteckiego. Wydział krajowy powołać ma ankietę, w celu ustanowienia planu stosownej reformy szkół średnich. Wreszcie Sejm wyrazić ma potrzebę wydania ustawy państwowej, określającej zasady organizacji seminarium.

P. Wachnianin i tow. wnoszą projekt ustawy, regulującej używanie obu języków krajowych w c.k. urzędach w tym kierunku, aby w miejscowościach o mieszanej ludności polskiej i ruskiej urzędnicy państwowi władali w piśmie i słowie obu językami, z wnioskiem formalnym, aby projekt ten przekazał Sejm osobnej komisji, złożonej z 8 członków (4 Polaków i 4 Rusinów), któraby obradowała pod przewodnictwem marszałka krajowego lub kogoś, przez marszałka wyznaczonego i na następnej sesji wnioski owe Sejmowi przedłożyła.

P. Jabłoński wnosi wezwanie rządu, by przeprowadził lokalną regulację rzeki Wisłoka w Rzeszowie, a Wydział krajowy by udzielił na ten cel zasiłku.

P. Barwiński wnosi polecenie Wydziałowi kraj., aby założył warsztat tkacko-kilimkarski w Zamościu.

P. Bojko interpeluje komisarza rządowego

z powodu unieważnienia wyboru jednego członka Rady powiatowej w Ropczycach.

P. Rozwadowski interpeluje komisarza rządowego o wydanie zarządzeń w celu ubezpieczenia mieszkańców przybrzeża rzeki Świcy przed szkodami, powodowanymi przez splaw drzewa hr. Poppera z Weldzicza.

P. Krempa interpeluje komisarza rządowego z powodu niewypłacenia przez starostwo w Tarnobrzegu czynszów dzierżawy polowania kilku gminom.

P. Milan interpeluje komisarza rządowego o zarządzenie otwarcia targów na bydło w powiatach krośnieńskim, jasielskim, sanockim i strzyżowskim.

P. Szwed interpeluje komisarza rządowego o uwolnienie od podatku domowo-klasowego szop, położonych na polanach w okolicach górskich w powiecie żywieckim.

P. Okuniewski interpeluje o niewydanie paszportu na broń w pewnym wypadku w pow. zło-czowski.

Sejm czeski.

(Telegram „Słowa Polskiego.“)

Praga, 18 stycznia. Przed gmachem sejmowym zebrały się wielkie tłumy. Trybuny przepełnione. Posiedzenie zagajono o godzinie wpół do dwunastej. Po odczytaniu wniesionych interpelacji zabrał głos p. Wolf.

Do komisji proponowanej przez hr. Bouquoy Niemcy nie wstąpią, gdyż jest ona głównie przeciwko nim wymierzona, a i dla tego, że tej komisji mają być wszystkie wnioski językowe przydzielone. Mówca napada namiętnie na szlachtę, domagając się, aby raz powiedziała, czy jest czeską, czy niemiecką. Pośredniczącą jej rolę Niemcy odrzucają. Mówca zapowiedział, że Niemcy zacząć politykę zaczepną i pomy jej trzymać się będą, póki nie zdobędą swych praw.

Niechaj Czesi porzucą swe mrzonki prawnopanstwowe, niechaj uznają zakreślone terytorium niemiecko-językowe, niechaj porzucą swe idee autonomiczne — a wtedy możliwem im będzie zdobyć prawa swobody, jakie posiadać musi każdy naród cywilizacyjny. Niemcy doskonale wiedzą, że w razie federalistycznego rozwoju Austrii, będą wprost gnębieni i ciemiężeni. W takim razie cesarstwo niemieckie nie zachowałoby przymierza z Austrią, a Rosya zbliżyłaby się do Niemiec.

Niemcy, którzy obecnie ściśle są złączeni, zachowują stanowisko negatywne co do wszystkich wniosków — pomy, póki nie zostaną skasowane rozporządzenia językowe. Prawdą jest, że położenie obecne staje się wprost niemożliwem.

Intermezzo.

Gdy mówca nazwał burmistrza Pragi, Podlipny'ego, blażeńskim burmistrzem (Hanswurst), Czesi głośno zaprotestowali przeciw temu. Marszałek krajowy przywołał Wolfa do porządku.

Znowu Wolf.

Następnie mówca zaprzecza twierdzenia, jakoby język czeski miał równą niemieckiemu wartość.

Namiestnik hr. Coudenhove powinien ustąpić ze swego stanowiska, ponieważ jest zawziętym wrogiem Niemców. (Marszałek krajowy znowu mówcę monituje). Wniosek stawiany przez stronnictwo wielkiej własności ma służyć za wędkę na Niemców, którzy jednak nie mogą mieć zaufania do tej partii.

Mówca zreasumował w końcu swą mowę w następujących żądaniach: a) niemiecki język urzędowy dla wszystkich krajów z wyjątkiem Galicji i Dalmacji; b) zniesienie rozporządzeń językowych; c) usunięcie namiestnika hr. Coudenhove. (Okłaski na lewicy niemieckiej; weselość na ławach czeskich).

Hr. Sylva-Tarouca.

Następnie zabrał głos imieniem stronnictwa wielkiej własności hr. Sylva-Tarouca, któremu często przerywali Niemcy.

Mówca przedewszystkiem zastrzegł się przeciwko twierdzeniu, jakoby posłowie reprezentujący wielką własność, nie dotrzymali słowa; przypomina, jak to w roku 1880 wielka własność starała się doprowadzić do ugody. Dowodem lekkomyślności jest, że Niemcy w tak niebezpiecznej chwili, jak obecna, mają takich przywódców. (Mówca wśród głośnych okrzyków oburzenia posłów niemieckich — przypominał jakieś słowa wypowiedziane w interview przez

posła Funke'go. F. woła: odpowiem na to!). Dalej mówca przestrzega przed narodowym radykalizmem, prowadzącym do socjalnego radykalizmu, a gdy mówca użył frazesu: „travailler pour le roi de Prusse”, powstał niesłychany hałas; wielu posłów woła: odwołać!

Przez długi czas marszałek napróżno starał się przywrócić spokój; gdy mu się to wreszcie udało, oświadczył Sylva-Taroucca, że nie użył tych słów w takim znaczeniu, w jakim je zrozumiano; chciał tylko wyrazić przekonanie, że obecna narodowo-radykalna polityka popiera rozwój socjalno-radykalnej. Mowca zakończył słowami: „Nie zezwolimy na to, abyście wy nam dawali lekcje patriotyzmu austriackiego, póki znosicie takich ludzi w swym gronie, póki trzymacie się niegodnej zasady: „Z wilkami trzeba wycić!”

Niechaj Bóg utrzyma i zaopiekuje się naszym królestwem czeskim, naszą Austrią, naszym cesarzem i królem! (Huczne oklaski z ław czeskich i wielkiej własności).

Chrześcijańsko-socjalny pos. Opitz.

zaznaczył, że stanowisko Niemców, jest takim samym, jak w czasie akcyi ugodowej z roku 1890; żadne z ówczesnych stronnictw niemieckich nie zlażało słowa. Mowca zwrócił uwagę na jedność Niemców, oraz na stanowcze ich postanowienie nie odstąpienia ani żdźbła z praw niemieckiego narodu; dalej opisuje, w jaki sposób prawa te traktowane są w Pradze.

Wśród głosów zaprzeczenia z ław czeskich, mówca omawia ekscesa praskie, zwraca uwagę na znaczną różnicę, panującą między niemi, a zaburzeniami w Saaz. Zaznaczywszy smutny stan finansów kraju, oświadczył Opitz, że niestety, nie da się dziś nic zdziałać dla interesów tego pięknego kraju, którego niewyczerpane skarby natury marnieją wskutek narodowościowych rozterek. Mowca zaprzecza, jakoby w Wiedniu zaszyły takie same, jak w Pradze rozruchy — i zakończył oświadczeniem, że cały niemiecki lud, zamieszkały w Czechach, stoi wiernie przy cesarzu i przy sztandarze państwa, a przecież już ze samych względów finansowych nie może być mowy o tem, aby niemiecki lud w Czechach chciał połączyć się z „Reichem.” (Huczne oklaski z ław niemieckich).

Oświadczenie Coudenhove'a.

Następnie namiestnik hr. Coudenhove imieniem rządu przemówił:

„Imieniem rządu pozwalam sobie złożyć następujące oświadczenie: Wobec różnych skarg, jakie podnoszone są ze względu na treść rozporządzeń językowych z dnia 5 kwietnia 1897 roku, rząd poczuwa się do obowiązku wypowiedzieć jaknajpełniej jasno swe zapatrywania oraz swe zamiary.

Rząd wychodzi tu z tej zasady, że w królestwie czeskim oba języki krajowe mają w urzędzie najzupełniejsze równouprawnienie. Z tego wynika, że każdemu mieszkańcowi królestwa czeskiego przysługuje w granicach kraju możność poszukiwania swych praw, oraz utrzymania ich u wszystkich władz krajowych tak w czeskim, jak i w niemieckim języku.

Tak jak te zasady istnieją dla rządu jako niewzruszone, tak rząd bezwarunkowo trzymać się będzie zasady niepodzielności kraju i jednolitości administracji, oraz ciała urzędniczego. (Oklaski z ław czeskich.)

Atoli na podstawie tych zasad jest rząd gotów —

celem umożliwienia akcyi w duchu pojednawczym — o ile tylko to będzie możliwem, okazać swą przychylność wobec tych wyrażonych życzeń, które opierają się na faktycznych stosunkach. Rząd ma więc zamiar — z zastrzeżeniem możliwego prawnego uregulowania kwestyi — zarządzić reformę językowych przepisów w tym sensie, że na przyszłość, na podstawie wyniku ostatniego liczenia ludności, ma być czynioną różnica między okręgami urzędowymi jednojęzycznymi i mieszanymi, w których znaczenie języka urzędowego (tak w wewnętrznej, jak i w zewnętrznej służbie) mieć będą albo niemiecki, albo czeski, albo też wreszcie oba języki krajowe.

Tym sposobem — zdaniem rządu — okaże się tembardziej sprawiedliwe i równe postępowanie względem obu narodowości, że także co do językowych kwalifikacyi, miarodawczą pozostanie jedynie rzeczywista, prawdziwa potrzeba, w miejsce zawsze jednak więcej teoretycznych kwalifikacyi, a może nieodpowiadających chwilom potrzeby; a każdy urzędnik — przy kompletnem zachowaniu zasady równouprawnienia — musiałby posiadać tyle i takich znajomości językowych, ile rzeczywiście wymaga służba u władzy, zatrudniającej go.

Aby jednak w przyszłości mieć zawsze do dyspozycji dostateczną ilość językowo kwalifikujących się urzędników dla służby w Królestwie czeskim, rząd nie omieszką przygotować na przyszłą sesję sejmową wnioski, mające zaprowadzić gruntowne zmiany w urządzeniach szkół średnich w Czechach, celem praktycznego nauczania drugiego języka krajowego. (Niepokój na ławach niemieckich. Wolf woła: Pokażemy my wam!). Od Wysokiego Sejmu zależeć będzie swego czasu poddać te wnioski rządu sumiennej i łaskawej ocenie.

Następnie namiestnik powtórzył całe to oświadczenie — w czeskim języku.

Buquoy.

Po tych słowach namiestnika, wnioskodawca hr. Buquoy zaznaczył, że język niemiecki będzie i nadal musiał być używany jako środek wspólnego porozumiewania się. Nie decyduje w tym względzie żaden ukaz, ale jedynie naturalna potrzeba. Mowca, tak samo jak i inni, jaknajstanowczej potępia grubiańskie zajścia; ale w takich chwilach jest obowiązkiem wodzów wdać się w te sprawy. Jako patriocie, przypada każdemu obowiązek pracować nad przywróceniem spokoju.

Na tem przerwano posiedzenie; następne dzisiaj.

Wiadomości polityczne.

Z czarnych czeluści. Pod tytułem powyższym ogłasza *Deutsches Volksbl.* sensacyjny artykuł, uchylający już nie rąbek, ale całą zasłonę prawie z zakulisowych stosunków rządu z prasą. Wiadomo, że stronnictwo socjalno-chrześcijańskie domagało się dawniej i w ciągu ostatniej kampanii, usunięcia ze stanowiska dyrektora kancelaryi parlamentarnej, szefa sekcyjnego Halban-Blumenstocka, który uchodził za *anima movens* hr. Badeniego i jednego z najpotężniejszych i najbardziej wpływowych doradców wszystkich ministerstw od czasu hr. Taaffego. Dr. Halban-Blumenstock był na równi z szefem se-

keyjnym w biurze prezydyalnym, Rudolfem von Freiberg, stałym inwentarzem różnych gabinetów. Ministrowie tracili teki — oni stali i stali, jak dwie granitowe kolumny. Znacznie potężniejszą od Blumenstocka osobistością (podajemy jedynie streszczenie *Volksbl.*) jest Freiberg, który jako szef biura prasowego, skupia w swoich dłońach wszystkie nieprasy pół- i cało-urzędowej i odgrywa rolę *ehrliehen Maklers* w pośredniczeniu między każdorazowym gabinetem a prasą, subwencyonowaną przez państwo. Oczywiście Freiberg stoi za kulisami, zna wszystkie arkana polityki, jest prawdziwym wielkim Mogulem w tej wielkiej kuźni, w której się rodzą dopiero zamiary i kierunki polityki rządowej. Dopiero niedawno — powiada *Volksbl.* — zawierał Freiberg w imieniu rządu interes z półoficyalnym pismem *Reichswehr.* Ta *Reichswehr*, redagowana zresztą dość blado i nieruchliwie, powstała na gruzach zlikwidowanej starej *Pressey*, którą tylko gratisowo brał emeryci różni, chociaż trzy razy dziennie wychodziła.

W ostatnich czasach powstały jakieś nieporozumienia między hr. Gautschem a redakcją *Reichswehr.* Dziennik ten miał 300.000 zł. deficytu. Deficyt ten znikł, jak śnieg majowy, stosunki między prezydentem ministrów a *Reichswehr* odzyskały harmonijną siłę, a równocześnie prawie odkryto pewne braki w banku dla krajów, zwanego *Laenderbankem*. Nadmienić wypada, że cały fundusz dyspozycyjny, przyznawany przez Radę państwa rządowi, wynosi 100.000 zł. *Deut. Volksb.* utrzymuje na podstawie własnych informacyi, że między deficytem *Laenderbanku* a pokrywaniem potrzeb prasy, istnieje ścisły związek przyczynowy. Oprócz *Reichswehru* zostaje na żołądźce rządowym *Wiener Tagblatt* Maurycego Schöpsa i *Allg. Zeit.*, redagowana przez jego syna. Powszechnie opowiadają sobie w Wiedniu, że obu tym dziennikom latał długi hr. Bądeni. *Tagbl.* otrzymał podobno około 70.000 zł., a *Wiener Allg.* 30.000. Naturalnie fundusz dyspozycyjny wyczerpały obie te kwoty. Z pomocą oprócz *Laenderbanku* przychodzili tedy rządowi inni samarytanie, szczególnie wielcy przemysłowcy. *Deut. Volksb.* słusznie czyni uwagę, że takich podarunków nikt nie robi dla pięknych oczu ministrów, lub p. Freiberga, owszem, wszystko to musi się odbywać na geszefciarskiej, praktycznej podstawie, pod hasłem: *do ut des.*

Z funduszu gadzinowego czerpią wszystkie t. zw. poniedziałkowe pisma, które zastępują brak w poniedziałek rano *Morgenblattów*, dzienników. Efemeryda w rodzaju *Neuste Nachrichten*, *Gesellschaft* brały po 5.000 zł., a nawet 500 zł. Inne pismo wyraźnie nie nazwane (zdaje się *Monn- und Sonntags Zeitung* Scharffa) ma znacznie większy apetyt. Także i pornograficzne humorystyczne wydawnictwa w rodzaju *Floh*, *Bombe* etc. biesiadują czasem przy suto zastawionym stole rządowym.

Wpływanie na prasę prowincjonalną następuje nie zapomocą bezpośrednich kubańców — ale zapomocą subwencyi, udzielanej w formie bezpłatnych telegramów. W Austrii istnieje jedno jedyne urzędowe biuro korespondencyjne w Wiedniu: *k. k. Telegraphen Correspondenzbureau*. Ministerstwa postarały się o niedopuszczenie do założenia biur prywatnych na wzór zagranicznych, a szczególnie w Niemczech. Oczywiście telegramy tego biura są przepuszczane przez pryzmat polityki rządowej i służą jako środek do urabiania opinii. To też dzienniki, które chcą być prawdziwie i dokładnie informowane, mają cały zastęp telegraficznych korespondentów prywatnych.

znakiem Schnorra i ekspirującej szkoły Nazareńców. Mielibyśmy tam szkic historyczny Lessera, z głębokich średnich wieków zupełnie w stylu fresków Schnorra w Nibelungensaalu rezydencyi, przy których był pomocnym. Simmler, ten pierwszy literacko nastrojony romantyk malarstwa polskiego, byłby nam dał jakąś czule i serdecznie pojętą scenę z „Maryi” Malczewskiego. Nowotny byłby anemicznym pędzlem niezmiernie blado kolorował swe szczupłe kontury jakiejsz sceny z Nowego testamentu; coś podobnego byłby dał i Raczyński. Rozumie się naturalnie samo przez się, że wszyscy czterej byłiby zatoczyli u góry nad temi kompozycjami „szlachetne półkole”, któreby równocześnie markowało także przejęcie się stylem romańskim, a tem samem dawało asygnatę na arystokrację umysłową. Na lewicy, na czele „nie-szlachetnych” realistów stanąłby przedwcześnie zmarły batalista Tadeusz Brodowski, stanowiący w historii realizmu narodowego ważne ogniwo między Orłowskim a Kossakiem; zaprezentowałby się ten późniejszy współpracownik Verneta z jakąś dziarską sceną woj-skową, z jakimś atakiem kawalerii lub czemś podobnem. O jednym Kornelimi Szleglu nic pewniejszego nie umiem powiedzieć, bo ten malował wszystko — i wszystko prawie równie źle.

Zupełnie odmienną fizyognomię miałyby druga jednodniówka; w miejsce pewnej trwożliwości okółka a zwłaszcza pędzla, w miejsce form, krępowanych pewnym architektonicznie-schematyzującym kanonem, widzielibyśmy silne akcentowanie osobistego pier-wiastka, rozwiązanie i potęgowanie form, pierwsze próby wyrażenia pędzlem uczuć i namietności ludzkich, pierwsze ślady w sztuce polskiej uderzenia o nutę nie tylko osobistą, ale i tragiczną, wprowa-

szkoły w całym długim ciągu jej przeszło półwiekowego już istnienia.

Gdybyśmy mieli choćby co dziesięć lat, jeden taki zeszyt, przez który jak przez dziurkę od klucza można by podpatrzeć pracownię każdorazowej sztuki polskiej, w Monachium, komplet tych pięciu czy sześciu „jednodniówek” miałby znaczenie prawie pomnikowego dokumentu.

Nie zapominajmy przecież o tem, że chronologicznie rzecz biorąc, nasze wielkie malarstwo historyczne także z Monachium początek swój bierze, że Lesser, antenat tego kierunku, jeszcze przed r. 1846 w Monachium się kształcił, i że tam, dzięki niemu, pierwszy historyczny obraz polski nowszego zakroju powstaje. A Matejko, chociaż pierwotnie uczeń belgijskiego i francuskiego malarstwa historycznego, zapośredniczonego mu przez Władysława Łuszczkiewicza, także o Monachium się kształcił i pewien czas pod wpływem Pilotego się kształcił! Szkice historyczno-dydaktyczne — co prawda, najmniej ponętne strona tego tytana, — zdaje mi się, że nie powstały *sine aliquo afflato* Kaulbacha, bez jakiejsz mgławiej reminiscencyi malowanych kart do historii powszechnej, które ze swą natarczywie dydaktyczną tendencją, wydają mi się jak gdyby kartony „zum grossen Pütz”.

Ale *non resonar di lor*, bo te kartony tracą trochę — „Panteonem”. Nie wywołujmy wilka z lasu, nie można wiedzieć, co nam najbliższa godzina „schwarzverschleiert bringt”.

Wracajmy do Monachium i spróbujmy rekonstrukcyi niedoszłych jednodniówek monachijskich z ubiegłych dziesięcioleci.

Pierwsza około roku 1846 stałaby zupełnie pod

Ze Sztuki.

Malarstwo polskie w Monachium i „Jednodniówka” monachijska.

(I). W sam dzień Nowego Roku otrzymałem „Jednodniówkę monachijską”. Jestto wielkie „folio” o 32 stronach, wydane bardzo starannie, prawie wykwiennie; ruchliwy dom wydawniczy Riegera, znana drukarnia Mühithalera i sławne fototypiczne zakłady Meisenbach i Conséego, szczęśliwi rywale wiedeńskiego Angerera i praskiego Hušnika polecają się tem wydawnictwem publiczności polskiej jak najlepiej. Komitet redakcyjny, w skład którego wchodzi pp. Przesmycki, Wankie, Terlecki, J. Czajkowski, St. Gacki, St. Radziejowski, F. Wygrzewalski, złożony więc z młodych literatów i artystów, hołdujących nowym i najnowszym kierunkom sztuki i literatury, dopiął celu swego w zupełności: dał nam błyskawiczne zdjęcie chwilowego stanu sztuki polskiej nad Izarą.

Jest to myśl ze wszech miar szczęśliwa, a tem bardziej uznania godna, że tego rodzaju publikacya, dająca obraz choćby jednego tylko punktu naszej emigracyi umysłowej i artystycznej jest — jeżeli mnie pamięć nie myli — po raz pierwszy z powodzeniem przeprowadzona.

Przyszły historyk, piszący dzieje sztuki naszej w drugiej połowie 19 w., weźmie tę jednodniówkę z prawdziwą wdzięcznością do ręki, i tem szczerzej żałować będzie, że ona jest pierwszym łącznym artystyczno-literackim objawem polsko-monachijskiej

Perfumeryę francuską i angielską,
oraz prawdziwą wodę kolońską

poleca Magazyn nowości pod firmą:
E. Machayski, Lwów
róg ul. Jagiellońskiej 1. 3 i Trzeciego Maja.

Na czele tego biura stoi radca rządowy Ludwik Hahn, ein Busenfreund Freiberga. Praską filią biura korespondencyjnego kieruje dr. Gross, kolega Freiberga z ławy szkolnej, — a dyrektorem filii tryeńskiej jest brat Freiberga, Józef. Ta subwencja, natura, w telegramach, trzyma się wiele gazetek w krajach alpejskich.

Naturalnie *Deutsches Volksbl.*, jako serdeczny przyjaciel, nie zapomina i o naszej polskiej prasie. Ten kochany benjaminek Luegera i czystego jak anioł Vergani'ego, utrzymuje, że niema prawie polskiego pisma w Galicyi, któreby nie brało bardzo ważnej subwencji! Pod tym względem są informacje *Volksbl.* a raczej czułego pana „icz“, który pisa- stuje w redakcyi tekę ministra dla Galicyi, bardzo bardzo naiwne. Równie cięgi z polskimi, dostają i węgierskie pisma, bo p. Lueger ma antiwęgierskie humory od chwili, — gdy w Budapeszcie nalegano, aby mu nie włożyć na piersi łańcucha burmistrzowskiego.

Ten pan Freiberg, to w oczach *Volksbl.* istny polip, wyciągający wszędzie odnóża. W gadzinowym funduszu austriackim kapie się też redakcyja paryskiego dziennika *Temps* i londyńskiego *Times*. Pan Freiberg rozporządza całym sztabem dziennikarzy, którzy inspirować zapomocą artykułów krajowe i zagraniczne pisma.

Do rzędu tych dziennikarzy należy radca rządowy Henryk Löhrer, ministeryalny wice-sekretarz dr. Emil Löbl, dr. Emil Granichstätt, pisujący do *Pester Lloyd* i dr. Ignacy Rosner „*der den Lemberger Czas mit Nachrichten versorgt*“. Oto żywy przykład, jakie w *Volksblacie* mają informacje o Galicyi. Metoda Sacher-Masochów i Franzosów z ich głupotą, ignorancją i zachłannością. Z pewnością nie znalazłby się świstek prowincjonalny w Galicyi, któryby napisał, że np. *Volksblatt* wychodzi w Linu. Ale takim światłym panom wszystko wolno.

Król Karol rumuński wystosował do papieża pismo gratulacyjne z powodu jubileuszu kapłańskiego. W politycznych kołach rumuńskich uważają ten list za zwiastuna zgody między rumuńską rodziną królewską a kuryą apostolską. Od czasu bowiem ochrzczenia syna następcy tronu ks. Ferdynanda według obrządku prawosławnego — panowało napięcie między dynastją rumuńską a Leonem XIII.

KORRESPONDENCJE.

(Oryginalna korespondencyja „Słowa Polskiego“).

Kraków, 17 stycznia.

(Hołd kobiet dla Elizy Orzeszkowej. — Owacja me- dyczna dla prof. Korczyńskiego. — Pogrzeb śp. Malinowskiego. — Występy Romana Żelazowskiego. — Mieszkania dla robotników).

W latach ostatnich, tak świat umysłowy, jak i stosunki towarzyskie w świecie niewieściom Krakowa, wykazują znaczny, pocieszający i pożyteczny postęp. Najruchliwszem jest miejscowe Koło pań towarzystwa szkół ludowej, które gorliwie zajmuje się zbieraniem funduszy na budowę szkół polskiej w Białej, urzą- dza bardzo tanie, (nie bezpłatne) wykłady z rozlicznych dziedzin wiedzy i w ogóle zadania wskazane statutem spełnia z energią, którąby bez ujemy dla godności własnej i mężczyźni naśladować mogli. „Czytelnia kobiet“ staje się również ogniskiem życia umysłowego i towa- rzyskiego dla licznych swoich członków. Zaopatrzoną jest w liczne wydawnictwa peryodyczne polskie i obce, posiada nadto dobrze zaopatrzoną bibliotekę. Staraniem tej „Czycielni“ urządzane obchody, zabawy i rozrywki publiczne przysporzyły nieraz już znaczniejszych fundu- sów na pożyteczne lub dobroczynne cele.

W sobotę, u przewodniczącej „Czycielni“ p. Maryi

Siedleckiej, zebrało się liczne grono pań dla omówienia programu publicznej uroczystości, na cześć Elizy Orze- szkowej projektowanej. Obchód, który ma być wyra- zem zbiorowego hołdu kobiet, dla zasług znakomitej autorki, odbędzie się w pierwszych dniach lutego br., w teatrze miejskim. Dyrekcya z gotowością podjęła się wystawić nigdy dotąd niegrany utwór dramatyczny Orzeszkowej, „Westalkę“, do której sprawia nową ko- sztowną dekorację. Artysta malarz p. W. Wodzinowski, ułoży obraz żywy z fragmentu powieści „Nad Niem- nem“, przemówienie wstępne z wyrażeniem imieniem kobiet hołdu dla powieściopisarki, część koncertowa i deklamacyjna wypełnią program zamierzonego obchodu. Świadczy on, iż panie krakowskie, o rzetelnych za- sługach rozumnej i wybitnej szermierki zdrowej eman- cypacji jaką jest Eliza Orzeszkowa, nie zapomniły.

Młodzież wydziału lekarskiego, z okazji zamiano- wania prof. dr. Edwarda Korczyńskiego, dyrektora kli- niki chorób wewnętrznych, radcą dworu, urządziła dziś na wykładzie owacyjnie przyjęcie nowomianowanemu radcy.

Imieniem uczniów przemawiał akademik Gerza- bek. Charakterystyczną była odpowiedź prof. Korczyń- skiego, który dziękując za niespodzianą owację, powie- dział, iż o nadaną mu godność nie ubiegał się, a cie- szy go to odznaczenie o tyle, iż spotkało go po 25 la- tach pracy na uniwersytecie prowincjonalnym. — Te prowincjonalne uniwersytety w Austrii, dotąd w kie- runku odznaczeń profesorów mają być po macoszemu traktowane.

Dziś popołudniu, tłumy publiczności zaprowadziły na ementarz z bursy akademickiej przy Małym Rynku, zwłoki przedwcześnie dla nauki zgasłego prof. Lucjana Malinowskiego, który też pełnił z ramienia senatu obo- wiązek kuratora bursy. Profesorowie uniwersytetu, obe- cni w Krakowie członkowie akademii, przybyli na smutny obrzęd w pełnym komplecie. Przed rektorem i dziekanami wydziałów bedeł nieśli berła. Po wynie- sieniu zwłok z mieszkania, pożegnał zmarłego serdec- cznem przemówieniem prof. dr. Tretiak. Na ramionach poniosła młodzież do grobu zwłoki zacnego profesora. Karawan pokryty był mnóstwem wieńców.

Gościnne występy Romana Żelazowskiego na sce- nie tułuskiej cieszą się rzeczywistym powodzeniem. Na każdym widowisku teatr jest przepelniony, a publiczność, której wychowawcem i ulubieńcem artystycznym był nie- gdys gość lwowski, darzy go gorącymi oklaskami. Nie ulega wątpliwości, iż talent p. Żelazowskiego jest pier- wszorzędnym i niepospolitym, wszakże w grze jego nie- rzadko spotyka się niekonsekwencje, brak wystudy- owania, raczej psychologicznego umotywowania całości roli, a natomiast widzi się wiele jaskrawych efektów, raz wybuchów zbyt gwałtownych, to znów refleksyi zbyt zimnej. Na nierówność swą w poszczególnych kreacjach, na jej wykazywanie dla dobra sztuki i ar- tysty nie zwracają uwagi sprawozdawcy dzienników zniewoleni do liczenia się z miejscem. A w organach sztuce poświęconych, tylko literacka strona widowisk znajduje uwzględnienie. O grze artystów i te pisma zadowolają się króciutkimi notatkami.

W ważnej sprawie budowy tanich mieszkań dla robotników, wiosna przyniesie fundament. Na zakupio- nych już gruntach realności niegdys Heleny Modrzeje- wskiej, na Krowodrzy, lecz w obrębie rogatek miej- skich, dotychczasowe domy będą odrestaurowane i od- powiednio dla zamieszkania urządzone. Na zakupienie tych gruntów i domów, wydany został prawie cały ka- pitał dotąd zebrany, którego podstawą była ofiara hr. Andrzeja Potockiego w kwocie 20.000 zł. Towarzystwo budowy tanich mieszkań gwałtownie potrzebuje fundu- sów, a te daby mogli obywatele przez zapisywanie się w poczet członków, bynajmniej nie dających pie- niędzy na ofiarę, lecz lokujących je na skromne opro- centowanie. W ważnej tej kwestyi warto szerzej pomó- wie i wyjaśnić, że Towarzystwo bynajmniej nie będzie

dobroczynną lecz humanitarną instytucją, do której ułatwiony może mieć przystęp każdy pojmujący dobro- słość zadania. Nie chcąc przedłużać dzisiejszego listu, szczegółowe wyjaśnienie na podstawie statutu Towa- rzystwa zakomunikuję w dniach najbliższych. A. K.

Czytelnie bezpłatne.

Wiemy o różnych czytelnich i wypożyczalniach książek, które istnieją, popierane przez różne koła oświa- ty, mało jeszcze jednak szersza publiczność zaznajomiła się z tak zwanymi wypożyczalniami bezpłatnymi. A ponieważ każdy inteligentny człowiek musi przyjąć z zadowoleniem każdą wieść o zorganizowaniu się no- wego źródła oświaty, więc na czasie będzie wypowie- dzieć kilka słów w tym przedmiocie.

Gdyby kto z ciekawych zechciał przyjść w nie- dziele pomiędzy 10—12 godziną do szkoły imienia Staszica i zajrzeć do klasy IV., zastałby tam tłum dzieciaków, rzemieślników, robotników i t. p., czekają- cych niecierpliwie na swoją kolej w otrzymaniu książ- żek. Usłyszałby również, jak ci ludzie wołają: „Mało dostałem, przez tydzień przeczytałbym więcej“, a dać im więcej nie można, bo... brak książek. Z tego po- wodu odprawia się już teraz z niczem świeżo przyby- wających czytelników i mówi im się ze wstydem i ża- lem: „Proszę przyjść za parę tygodni, bo teraz mamy za mało książek, nie wystarcza dla wszystkich żada- jących“.

„Za parę tygodni“... ale skądże tu mieć pewność, że za parę tygodni zjawią się upragnione książki, kie- dy kasa chuda, wyczerpana? Co zdoła się wyciągnąć grosza od najbliższych znajomych i co się zbierze w skarbnice od czytelników, to pochłonie introliga- tornia, lub wreszcie zdobędzie się parę tomików, ale potem znów bieda.

A więc jedyna rada na to, zwrócić się do ogółu z prośbą o poparcie tak pożytecznych instytucyj. Za- poznajmy się z nimi bliżej!

Przed rokiem Koło Pań Tow. Szkół ludowej, zachęczone świetnem powodzeniem, jakiego doznały wy- pożyczalnie bezpłatne w Krakowie i otrzymawszy po- zwolenie Rady szkolnej, założyło pierwszą bezpłatną wypożyczalnię w szkole imienia Staszica, przy ulicy Skarbowski. Ruch w czytelnicy rozwinął się tak szybko, że z końcem 1897 roku pomyślano o założe- niu już drugiej wypożyczalni, której zapis s. p. Ja- skłowskiego dał pewną podstawę bytu.

Ani jedna, ani druga wypożyczalnia bez zasiłków pieniężnych rozwijać się nie może. W pierwszej, gdzie jest przeszło 400 czytelników, a tylko około 800 to- mów, już nowych czytelników żadną miarą przyjmować nie można. Druga potrzebuje zasiłku na zagospodaro- wanie się jakie takie. Czyż więc ogół zamożniejszy nie zechce przyjść z pomocą braci biedniejszej, czy nie oceni w niej tego szlachetnego popędu do oświaty, nie przyczyni się do zatrzymania jej nieraz nad książ- ką, przy ognisku domowym, zagradzając tem drogę do bawaryi i biatyki.

Wszelkie wzmianki o tem, że dużo już jest czy- telni przy szkołach i stowarzyszeniach wszelkiego ro- dzaju i że ta liczba jest wystarczającą, zbija fakt, iż wszędzie, tak w Krakowie, jak i tu, każda nowo otworzona wypożyczalnia jest przepelniona. To też przy końcu XIX. wieku dążność do ograniczeń pod względem uprząstąpienia źródeł oświaty można chyba przyjąć tylko uśmiechem politowania.

A więc ułatwmy i pozwólmy tysiącom poznać dzieje nieszczęśliwego, płakać nad losami Skrzetuskie- go, lub Podbięty, śmiać się z Zagłobą i patrzeć oczy- ma duszy na „ostatni polonez“.

W obraz polski tragicznego konfliktu, symbo- lizowania ponurych i zagadkowych stron naszego ży- cia, Kaulbach formą, Genelli treścią swych obrazów wyrażają pierwszego dramatycznego malarza pol- skiego — Gierdziejewskiego. Nie można dla historii sztuki naszej dość odzalać, że nie mamy takiej jednolitości z połowy lat pięćdziesiątych, gdzieby ten Karunek umysłowości naszej, byłby swój wyraz znalazł. Obrazy Gierdziejewskiego należą dziś do wielkich rzadkości, o które, co prawda, „*Nos Poloni non curamus*“.

Niewątpliwie, że teatr monachijski, rywalizujący ówczas dzięki inicjatywie króla Maxa i kierownictwu Dingelstedta z Wiedeńskim Burgiem i przodujący w rozkwitającym kulcie Szekspira pośrednio i bezpo- średnio nie mało się przyczynił do wyrobienia postar- ci takiej jak Gierdziejewski, który jest bardziej indywidualnością umysłowo-literacką niż artystyczną. Ze znacznie lepszym towarem, wytworzonym wedle patentu Kaulbacha, byłby się stawiał Henryk Pillati lub Dylezyński, a z nimi cały szereg młodych arty- stów warszawskich, którzy atoli Monachium uważali przeważnie tylko jako etap w podróży do Paryża, gdzie się znów przeważnie w pracowni Cognieta spotkać mieli. Jeszcze o jednym malarzu, któryby się do całości tej niewyszej jednolitości z r. około 1855 był przyczynił, wspomnieć należy: o Tepie; ale sztuka jego nie ma znamienia szkoły monachijskiej i wykazuje tylko wpływy wiedeńskie i paryskie, tak że i jego związek z monachijską polonią arty- styczną za dość luźny uważać należy.

W trzeciej niedoszłej jednolitości z roku np.

naszej. Po letargu zimowym, po burzach marcowych, błysła ówczas wiosna naszej sztuki. Zebrało się w tych latach nad Izarą grono młodych Polaków z Bogiem i ideałem w sercu, z wiarą w siebie, w sztukę i przyszłość, z porywającym poletem myśli, a równocześnie z jakimś przedziwnie czystym i po- godnym nastrojem ducha, który całemu światu i któremuś świat cały się uśmiechał. O Matejce, sto- jącym nieco w samoistnej odrębności, już wyżej wspo- mniałem, ale prawdziwą duszą tego wybranego grona to on, ten nasz ukochany Artur Grottger, ten podwójnie nasz i podwójnie nam drogi, to pierwszy, a może jedyny geniusz, jakiego Galicya wschodnia wydała. O! dlańszego z tych lat, kiedy sztuka z pośród mło- dzieży polskiej pomazańców sobie wybierała, nie mamy też takiej książki zbiorowej, złożonej z pomysłów historycznych Matejki, na którego Piloty i Kaulbach oddziaływali, z płomyków i błysków boskiego geniu- szu Artura, kołyszącego się w nadpowietrznych sferach romantyka Schwinda! A obok tych prac naiwne cza- rujących, młodzieńczo przesadnych lub dziewczęco de- likatnych znalazłyby się poważne prace przyjaciel ich i braci po duchu Karola Młodnickiego, Filipiego, Pen- thera, Marcellego Maszkowskiego, Gryglewskiego! A i Władysław Szerner i Kurela już ówczas na stałe w Monachium byli osiedli. Byłby to wieczny pomnik, najpogodniejszej, najbardziej lirycznej epoki sztuki naszej, a równocześnie pierwszy objaw sztuki teraz już zupełnie samoistnej!

Lat dwadzieścia lub dziesięć wstecz była sztu- ka przecie, jak to widzieliśmy, ilustracją histo- ryi, „dodatkiem nadzwyczajnym“ do literatury,

tazyi i z potrzeby ducha, i, nie dając się bałamucić żadnymi względami ubocznymi, tworzy jedynie wedle wewnętrznych warunków sztuki.

Ale posuńmy się w myśl raz jeszcze o lat dziesięć i tu znowu zachodzi „zmiana w scenach mojego widzenia“.

Teraz piękna, szczerą i świetną postać Józefa Brandta wysuwa się na pierwszy plan. Po ete- rycznie lotnej poezji Grottgerowskiej, przychodzi po- ezja skryzalizowana w dziełach skończonych, obmy- ślanych, rozważonych, technicznie świetnych, opowie- dzianych ze szczerą i misterną przedmiotowością wielkiego epika. Stanowisko Brandta w dziejach sztuki naszej jest zupełnie wyjątkowe; nawet o Matejce, mimo jego kilkunastoletniego kierownictwa krakow- ską szkołą sztuk pięknych nie można powiedzieć, żeby był w tak rozległym i doniosłym znaczeniu stworzył i utrzymał szkołę jak „Józef Brandt z War- szawy“. Podobnie jak u Rembrandta, będzie musiał przyszły historyk sztuki naszej, jego szkołę na trzy grupy podzielić: na bezpośrednich uczniów, następnie na tych, którzy jedynie na jego dziełach się kształ- cili, a do trzeciej grupy zaliczy ponoć tych li- cznych artystów, którzy w kierunku sztuki i wybo- rze tematów od niego nie zawisli, jedynie techniką jego się przejęli: że w drugiej i trzeciej grupie znajdzie się i nie jeden nie-Polak wspomnę tylko nawiasowo.

Pytamy się teraz: W czem leży przyczyna, że Brandt jest twórcą najliczniejszej szkoły, mimo to, że abhoryując węży szkoły i akademii, i wszelkiemu kie- runkowi akademicznemu przeciwny, nigdy żadną

KRONIKA.

Lwów, 18 stycznia.

Jutro:

- 19 stycznia. Środa, *Ferdynanda*.
- Wschód słońca o godzinie 7 minut 50 rano, zachód o godzinie 4 minut 33 wieczorem.
- Dnia tego roku 1789, rozwiązanie nieustającej Rady narodowej.
- O godzinie 7 wiecz. w Tow. politechnicznym zebranie tygodniowe; odczyt prof. Pomorskiego-Mikulowskiego „O zużytkowaniu odpadków miejskich do celów rolniczych“.
- O godz. 7 wiecz. obiad posłów sejmowych dla prez. Abrahamowicza.
- O godz. 7½ wieczór w teatrze hr. Skarbka: „Szczęście w zakątku“.

Święto Jordana obchodzone dziś nader wspaniale. Na rynku zgromadziło się, jak zwykle w dniu tym przy panującej pogodzie — kilkanaście tysięcy narodu, który ciskał się ze wszystkich stron, ażeby dotrzeć do serca obchodu, udekorowanej choinkami studni.

Po nabożeństwie, celebrowanem przez ks. mitrata Bieleckiego, w licznej asystencji kryloszaninów i zwykłych księży, procesya udała się na Rynek, gdzie dokonano ceremonii święcenia wody.

Tak w czasie nabożeństwa, jakoteż w pochodzie wzięli udział: namiestnik ks. Sanguszko w mundurze, marszałek krajowy hr. Badeni, w narodowym stroju polskim, wiceprezydent miasta Szajer, bardzo wielu wyższych urzędników i dygnitarzy, tak cywilnych, jak i wojskowych.

Asystował batalion 30 pp., który w czasie nabożeństwa oddał 4 salwy, nawiasem mówiąc bardzo nieregularne.

Po dokonaniu święcenia wody, procesya, z muzyką na czele, okrążyła Rynek, poczem dokończono nabożeństwa w Wołoskiej cerkwi.

Bal prasy. Protektorat balu prasy, zapowiedzianego na dzień dwunasty lutego r. b. w salach kasynowych, przyjął księżna namiestnikowa Konstancja z Zamojskich Sanguszkowa. Jako prezisi honorowi komitetu uproszeni zostali pp. Wojciech hr. Dzieduszycki, August Gorayski i dr. Zdzisław Marchwicki.

Wielka reduta, urządzona na rzecz Towarzystwa dziennikarzy polskich w dniu 1 lutego r. b., odbędzie się w sali teatralnej. Parter i orkiestra będzie pokrywało podium. Komitet czyni też zabiegi o pozyskanie sali Towarzystwa muzycznego wraz z przyległymi ubikacjami.

Teatr ruski ukończył onegdaj cykl przedstawień we Lwowie i udał się do Gródka.

Kroniczka krakowska.

Pierwsza „sobótka“ zgromadziła w salonach Koła artystyczno-literackiego około 100 osób, witanych z uprzejmością przez prezydium Koła pp. Jul. Kossaka i M. Bałuckiego i powiodła się pod każdym względem znakomicie. Przy dźwiękach wybornej dwunastki „Harmonii“ tańczyło około 30 par w obydwu salach Towarzystwa do białego rana.

Zabawa w „Sokole“, urządzona dnia 16 bm. dla dzieci, według zgodnej opinii dorosłych uczestników, powiodła się świetnie. Zabawa trwała od godz. 3 popołudniu do pół do 6-tej. Amatorska muzyka, czyli raczej prowadzona we własnym zarządzie, przygrywała dzielnie. Następne zabawy będą się odbywać co niedziela. Nawet nagród, składających się z pierników, nie brakowało.

W sobotę o godz. 7 wieczorem w kościele OO. Kapucynów pobłogosławiony został ślub panny Stelli

Maurizio, córki ś. p. Parisa i Maryi z Spargnapanich, z p. Edmundem Piechnikiem, adjunktem sądowym w Żywcu. Młodą parę pobłogosławił ks. Piechnik, brat pana młodego. Chór odśpiewał *Veni Creator*.

Repertuar teatru miejskiego: W środę 19 b. m.: Teatr zamknięty. — W czwartek „Pan Jowialski“ Al. hr. Fredry. — W piątek „Przekupka warszawska“ A. Belcikowskiego (po raz 12) przedstawienie popularne. — W sobotę 22 bm.: „Kozioł ofiarny“, krot. w 3 aktach (nowość). — W niedzielę 23 bm.: O g. 3 popołudniu „Szklana góra“ Z. Sarneckiego, muzyka S. Bersona (po raz 20), przedstawienie popularne, — o godz. 7-ej „Kozioł ofiarny“.

Kroniczka prowincjonalna. W Kołomyi szerzą się epidemicznie tyfus i czarna ospa.

Mieszkańcy Kołomyi bawią się nieźle. Bal „Pracy kobiet“ udał się bardzo dobrze; odbył się także wielki festyn na lodzie. Bal „Bursy polskiej“, który odbędzie się d. 1 lutego, zapowiada się świetnie.

„Sokół“ kołomyjski wynajął swą salę na przedstawienia... żargonowego teatru żydowskiego.

W Łańcucie zawiązało się Tow. wzaj. pomocy nauczycieli i nauczycielek.

Obchód powstania Styczniowego w Czerniowcach zapowiada się bardzo interesująco. Odczyt wygłosi dr. Ernest Adam ze Lwowa.

W Przemysłu wystrzelał z rewolweru odebrał sobie życie wermistrz wojskowy Wołoszczuk.

Echa katastrofy kolejowej pod Turką.

W czerniowieckiej *Gazecie Polskiej* czytamy: Echa owe jeszcze nie przebrzmiały, coraz bowiem wyraźniej okazuje się, że owa *vis major*, co miała stanowić jedyny powód okropnego wypadku, wynikała z nieogledności, czy też niedbalstwa funkcyjaryuszów kolejowych. Prokuratura państwa w Kołomyi wytoczyła była swego czasu proces karny inżynierowi konserwacyi toru. Proces ten nie przyszedł do skutku, albowiem śledztwa zaniechano. Natomiast wczoraj (w sobotę dnia 15 b. m.) doniesiono nam znowu z Kołomyi, że ta sama prokuratura, na zasadzie bardzo obciążających okoliczności, wdrożyła obecnie dochodzenie karne z §. 335 u. k. przeciw dalszym trzem funkcyjaryuszom stacyi kolejowej kołomyjskiej, a to: przeciw urzędnikowi ruchu, który w dniu katastrofy pełnił służbę, dalej przeciw drogomistrzowi i przeciw strażnikowi toru.

Ciekawą tę wiadomość podajemy na wiarę gazet czerniowieckiej.

„Tatry“ do Ameryki. Z Warszawy donoszą, że panorama „Tatry“ pozostanie w Warszawie już tylko czas krótki. Obraz przeniesiony zostanie wkrótce do Londynu, a następnie do Ameryki północnej.

Krwawy dramat. Pod tym tytułem opisaliśmy wczoraj wstrząsającą do głębi tragedję, której głównymi bohaterami byli młodzi małżonkowie Jaworscy w Warszawie. Cała publiczność pod wrażeniem wypadku, śpieszy tłumnie w stronę *chambres garnies* na Chmielnej, które były widownią krwawej sceny. Tymczasem *Kuryery* miejscowe notują skrętnie całemi szpaltami wszystko, co dotyczy osób i wypadku.

Po bliższem rozejrzeniu się w pugilaresie i papierach, pozostawionych w nim przez Jaworskiego, okazało się, że oboje, mąż i żona, skreślili gorączkowo, widać w ostatniej chwili przed powziętem postanowieniem zakończenia życia razem, po kilka słów ołówkiem. Jaworska na odwrotnej, czystej stronie świadectwa na prawo zamieszkiwania w Warszawie, wydanego przez policję Jaworskiemu, napisała u góry:

„Odbieramy sobie życie za wspólną zgodą. Nie mogłabym żyć bez mego najdroższego męża, więc

wał? Przyczyna tego ciekawego zjawiska tkwi, zdaniem mojem, najpierw w pozornej obiektywności, z jaką ten na wielką skalę zakrojony epik zażył swój świat, tak odrębnie i oryginalnie przez siebie stworzony, przedstawia, a następnie w znakomitej i z konsekwencją kanonu przeprowadzonej, intuicyjnie przejętej i własną pracą udoskonalonej technice barw i ruchów. Dodam tu nawiasowo, że stanowisko, jakie Brandt wobec wszelkiego akademizmu zajmuje, było powodem, dlaczego kilkakrotnie ofiarowanej mu posady dyrektora szkoły sztuk pięknych w Krakowie nie przyjął. Zresztą powyższe uwagi arcytrudnej tej kwestyi, bynajmniej nie wyczerpują i nie mają do tego najmniejszej pretensyi.

Kwestya, dlaczego jeden artysta stwarza większą szkołę niż drugi, jest równie trudną do rozwiązania, jak podanie powodów większego lub mniejszego powodzenia tego lub owego arcydzieła na scenie. Kto mi wytłumaczy, dlaczego Michelangelo np. który uczniów bezpośrednich prawie nie miał, stworzył tyleko większą szkołę niż Raffael, który ich miał daleko? Lub dlaczego sami uczniowie Raffaela, i to nietylko dopiero po śmierci mistrza swego, przeszli pod rządy Michała Anioła? Albo przejdźmy do stosunków nam bliższych: w Pałacu sztuki, którego podwoje otwarły się 4 czerwca 1894 r. a więc już w pół roku po śmierci mistrza Matejki, nie było w dziale nowożytnym, wśród kilkuset dzieł, ani jednego obrazu historycznego w ogóle, co więcej, ani jednego dzieła, któreby wykazywało bezpośredni wpływ Matejki!

Ten negatywny rezultat był faktem nad wyraz charakterystycznym, a to tem bardziej, że wpływ Grottgera, od którego śmierci już lat trzydzieści ubiegło, trwa ciągle i przejawia się nieraz z taką siłą, że jak n. p. w niedawno wyszłych ilustracjach do „Dziadów“, widać nieraz więcej inspiratora niż inspirowanego.

umieram z nim razem. Życie bez męża byłoby dla mnie tylko ciężarem. *Zofia*“.

On zaś poniżej, z boku dopisał:

„Nikczemny świat! Nikczemni ludzie! Nikt nie chciał podać pomocy. Umieramy przytomni na cięle i duszy, tylko bardzo nieszczęśliwi!“ Podpisał inicjałami J. J.

Pracując dawniej w wydziale kontroli dochodów kolei terespolskiej, J., bez żadnych widocznych powodów, wziął dymisy i wyjechał do cesarstwa. Tam poznał jakąś młodą kobietę, zapalał do niej miłością, a nie doznawszy wzajemności, usiłował pozabawić się życia przez powieszenie. W sam czas przeszkodzono w spełnieniu desperackiego czynu. Po powrocie na służbę kolejową, koledzy uważali go za melancholika. Jaworski prosił lekarzy szpitalnych po opatrunku, ażeby go nie męczyli, kul nie wyjmowali i pozwolili mu umrzeć spokojnie. Krok swój rozpaczliwy tłumaczył okolicznościami familijnymi natury drażliwej. Nie mając posady i zdrowia, powziął postanowienie skończenia tak krwawo z życiem żony i swojem. Przekonawszy się dopiero, że ona już nie żyje, strzelał do siebie. Jaworski żyje jeszcze, ale prawdopodobieństwa utrzymania go przy życiu nie ma wcale.

Cenny rubin. W rodzinie K. oddawna znajdował się rubin, stanowiący ozdobę spinki kontuszowej. Rubin ów dostał się pradziadowi p. K. w spadku po ciotce, spokrewnionej z Radziwiłłami, których pono był niegdyś własnością. Obecnie p. K., zmuszony do nieżytych klejnot, zwrócił się do Antoniego ks. Radziwiłła z propozycją kupna podług oceny rzeczoznawców. Jubilerowie ocenili rubina na 17.000 franków, które p. K. już otrzymał.

Lear w siermiędze. W jesieni r. z. Andrzej Iracki, włościanin ze wsi Olbiecin, w okolicy Kraśnika, zapisał grunt swój synowi, lecz zapomniał o zdaniu wniesienia do aktu obowiązku dożywotniego utrzymania obojga rodziców. Matka zmarła niedawno a zły syn wypędził ojca z chaty, odmawiając mu alimentów i skazując starca na żebranie. Po gorącej rozprawie z wyrodnym synem, 60-letni Iracki wyrwał się do Kraśnika po radę i pomoc. Nie doszedł jednak do miasta. Rozpacz owładnęła nim do tego stopnia, że powiesił się w lesie tuż pod Kraśnikiem.

Miss Leila Herbert, córka byłego sekretarza ministerstwa marynarki Stanów Zjednoczonych, odebrała sobie w tych dniach życie, wyskakując z okna. 20-letnia panna przed paru miesiącami spadła z konia i ciężko się potłukła. Z obawy, iż na całe życie zostanie kaleką, dostała melancholii. Poprzednio już korzystając z nieobecności dozorczyni, usiłowała sobie przeciąć żyły. Zamachowi temu przeszkodziło. Teraz wyskoczyła z trzeciego piętra na bruk i została zmiażdżoną. Była najmłodszą i jedyną niezamężną jeszcze córką pp. Herbert. Niedawno odebrały sobie życie miss Bayard i miss Garland, córki także dwóch członków gabinetu Clevelanda.

W administracyi złożył A. W. dla dziec murarza na Cetnerówce 2 zł. 10 ct.

Program koncertu, na dochód czytelników bezpłatnych, (o których obszenie mówimy na innem miejscu), urządzanego staraniem Koła pań Towarz. Szkoły ludowej dnia 21 b. m., na artystycznie dekorowane kwieciami kartonach, obejmuje następujących wykonawców: panie: Siennicką i Jezierską, panów: Melcera, Śladka, Górskiego, Woleńskiego i Liszniewskiego, oraz „Lutni“ chór mieszany i męski. Program to bardzo zachęcający.

Bilety są do nabycia w księgarni pp. Seyfartha i Czajkowskiego i w księgarni Polskiej.

Dla nauczycieli rysunków zawodowych dla snyderzy, stolarzy i tokarzy jest opróżniona posada w szkole przemysłu drzewnego w Zakopanem, z terminem dla podań do 10 lutego.

Zwierzchność gminy Wełdzierz potrzebuje akuszerki. Podania wnosić należy do 15 lutego.

Zmarli:

W Kołomyi, Emilia z Reicherów Pienkowska, przeżywszy lat 64.

W Czudcu, Marya Kudrzańska, żona tamtejszego poczmistrza, lat 62.

W Czerniowcach, Leon Barbier, właściciel dóbr Kabestie, przeżywszy lat 60.

W Rawie ruskiej, w konwencie OO. Reformatorów, ks. Paschalis Borkowski, w 29 roku życia.

W Ratyszczach, w pow. brodzkim, ks. Dymitr Żerebecki, gr. kat. proboszcz, lat 73.

W Przemysłu, Helena Jarema, żona wikaryusza gr. kat. przy kościele katedralnym, lat 25.

W Kielcach, w Król. Polskiem, ks. Walenty Michał Dołęga Witkowski, prałat-dziekan katedry kieleckiej, lat 80.

Zmarli we Lwowie:

Dnia 14 stycznia b. r. Szybińska Anna, kapitałka, lat 75, zapalenie płuc. — Borek Kornel, syn maszynisty, 1 mies., brak sił żywotnych. — Fehler N., córka zarobnika, kilka minut, zanik. — Dudeu Antoni, palacz kolejowy, lat 46, rak wątroby. — Rudziak Karol, zarobnik, lat 34, gruźlica. — Pień Franciszka, żebraczka, lat 44, choroba Brightha. — Makuchowski Edward, zarobnik, lat 48, zapalenie płuc. — Lechowski Józef, rymarz, lat 47, gruźlica płuc. — Kozioł Józef, syn rzemieślnika, 11 mies., płonica. — Barth Józef, przy matce, 4 dni, brak sił żywotnych. Razem 10 osób.

Telegramy „Słowa polskiego“.

Wiedeń 18. stycznia. *Fremdenblatt* uważa wyrażenia Coudenhovego za rozwinięcie szerokie stosunków narodowościowych. Mowa ta stanowi ogromnie ważny etap działalności rządu. Ministerstwo ułożyło plan akcyi i postanowiło go za wszelką urzeczywistnić cenę. Zasadnicze kierunki tego planu wejść, prawdopodobnie natychmiast w życie. Stronictwa stoją teraz u progu zupełnie innych wypadków, niż dotychczas. Zadaniem ich będzie tak się zachować, jak im podyktuje przekonanie.

Można już powiedzieć, że wiele pojedynczych kwestyj w pasmie skomplikowanej sytuacji, zostało już rozwiązanych onegdajszym oświadczeniem Coudenhovego o tyle, że oznaczono *modus* ich załatwienia, który będzie przeprowadzonym w całej postaci. Oświadczenie rządowe liczyło się bardzo z praktycznymi warunkami i potrzebami. Rząd starał się o to, aby kwestya językowa nie była pilką w rękach rozmaitych agitacji partyjnych i przez to nie ulegała najrozmaitszym fluktuacyom.

Wiedeń, 18 stycznia. Z powodu oświadczeń Coudenhovego wywodzi *Neue Fr. Presse*, że one bynajmniej nie wpłynęły uspokajająco na Niemców. Niemcy sądzili, że ministerstwo zgodzi się na „cały czyn“ i znieśnie rozporządzenia językowe. Ta mała dawka ustępstw, jaką ofiarowano, ma przynajmniej tę zaletę, że nacechowana jest przejrzyistością. Niemcy zdają sobie sprawę z tego, czego mają oczekiwać. Oświadczenia rządu są istotnie w trzech kierunkach postępowani w porównaniu z rozporządzeniami Badeniego.

Rząd nareszcie przyznał, że nie do niego, ale do ustawodawstwa należy uregulowanie kwestyi językowej, złał fikcję czeską, co do nieistnienia zważanego niemieckiego terytorium językowego przez zapowiedź podziału na terytoria jedno- i dwujęzyczne i wreszcie przyznaje, że są czysto niemieckie, czysto czeskie i mieszane okręgi. Naturalnie, jeżeliby wyciągnąć logiczne konsekwencje z tych zapamiętań rządu, odpadały same przez się najbardziej drakońskie postanowienia rozporządzeń Badeniego.

Już dwie nawet konsekwencje wyciągnięto — a to stanowi trzeci punkt postępowy oświadczeń rządu. Mianowicie w okręgach jednojęzycznych, a więc ściśle niemieckich lub czeskich ma być język niemiecki lub czeski obowiązującym w wewnętrznej służbie urzędowej i w odnoszeniu się do stron, zaś w okręgach mieszanych będą oba krajowe języki miały to samo prawo.

Co się tyczy kwalifikacyi językowych — ma zawsze rozstrzygać realne zapotrzebowanie urzędników. *Neue Freie Presse* podnosi wreszcie gwałtowny protest przeciw wprowadzeniu nauki czeskiego języka, jako obowiązkowego w wszystkich szkołach niższych i średnich całego kraju i nazywa tę zapowiedź bezprawnym gwałtem. Ta zapowiedź może zgasić w Niemczech isierkę zaufania, jaką rozżarzyły inne punkta wywodów Coudenhovego.

Wiedeń 18. stycznia. *Vaterland* oświadcza, że deklaracya Coudenhovego jest znacznym ustępstwem ze strony rządu, gdyż bądź co bądź do dziś stał każdy gabinet na stanowisku, że kwestya języka urzędowego należy do egzekutywy samego rządu. Herbst jako minister sprawiedliwości, wprowadził drogą rozporządzenia język polski jako urzędowy w wewnętrznej i zewnętrznej służbie Galicji.

Pomimo tego rozporządzenia urzędował prezydent apelacyi we Lwowie po niemiecku — a mimo to wezwano go do zastosowania się do rozporządzenia w imieniu obowiązku posłuszeństwa. *Punctum saliens* programu rządowego jest wprowadzenie obowiązkowej nauki obu języków. Jeżeli się to powiedzie, usunięty zostanie główny klin, rozbijający możliwość dojścia do skutku czesko-niemieckiej ugody.

Praski korespondent *D. Volksblattu* donosi, że Niemców nie zadowolila deklaracya Coudenhovego. Abstynencya ich coraz prawdopodobniejsza. Komisyja, której przekazano wniosek Bouquoy załatwi swe prace także bez Niemców.

N. Wien. Tagblatt powiada, że teza o równoprawieniu obu języków krajowych staje Gautsch na punkcie prawnopństwowym. Tem samem wszelkie dalsze oświadczenia tracą wartość i raczej bez nich, niż wobec nich, możliwą byłaby dyskusja nad kwestya językową, ba, nawet porozumienie.

Arbeiter Zig. pochwała oświadczenie Coudenhovego, sądzi jednak, iż złożone zostało zapóźno.

Wiedeń, 18 stycznia. *Ost. Rund.* nazywa oświadczenia Coudenhovego celową czepizacją niemieckiej części Czech. Jeżeli program ten będzie wykonany, to terytorium niemieckie nakryte zostanie doprawdy ciężarem korony św. Wacława. Czyż program rządowy jest wynikiem konszachtów Gautscha z liberalnymi posłami morawskimi, którzy spełniali posługi Efiatesa i wskazywali mu, jak to należy zaskoczyć Niemców w Czechach? Na program rządowy powinni Niemcy odpowiedzieć bezwzględna opozycya, któraby doprowadziła bodaj do ostatecznych konsekwencyj.

Praga, 18 stycznia. W Carolineum odbyło się wieczorem zgromadzenie studentów niemieckich, na którym jednomyślnie postanowiono wysłać do prezydenta ministrów następujący telegram: „Do Eksc. prezydenta ministrów Gautscha! — Przedstawiciele wszystkich niemieckich studentów Pragi zawiadamiają Wysoki rząd, że studenci nie-

mieccy ciągle i nawet dnia dzisiejszego są oparci na wrogie wystąpienia i czynne obrazy ze strony ludności czeskiej i że prawa ich, a mianowicie prawo noszenia barw korporacyjnych, nie doznają żadnej opieki. Władze miejscowe zapytują studentów niemieckich: „Czemu panowie prowokujecie ich swemi czapczkami?“ — i w ten sposób stają na stanowisku wywołującej nieporządku czeskiej ludności, a namiestnik dotychczas nie odpowiedział na interpelacyę rektora w tej mierze.

Niemieccy studenci z Pragi oświadczają, że ani na włos nie odstąpią od swoich praw, i że trwać będą w ich wykonywaniu nawet bez względu na niebezpieczeństwo życia; żądają dalej od rządu należytej opieki, a mianowicie niedwuznacznego oświadczenia z właściwego miejsca, iż wykonywanie uznanych przez władze praw nie stanowi żadnej prowokacyi, i że w Austrii prawa wszystkich obywateli istotnie są gwarantowane. Jeżeliby zaś w najbliższych dniach znów się okazało, że niemieccy studenci w Pradze są wyjęci z prawa i gdyby ze strony rządu nie nastąpiła obrona ich praw, a mianowicie gdyby wyraźnie nie zostało wyjaśnione stanowisko prawne, na którym stoją Niemcy wobec ludności czeskiej, — wtedy studenci niemieccy będą zmuszeni, w myśl rezolucyi powziętej na wiecu akademickim w Eger (Chebie) d. 29 lipca 1897, opuścić najstarszy Uniwersytet niemiecki i żądać przeniesienia go wraz ze wszystkimi środkami do jakiego innego miasta niemieckiego w Czechach.

(Podp.) Reprezentanci studentów niemieckich w Pradze.

Praga 18 stycznia. Dzisiejsze posiedzenie Sejmu rozpoczęło się o godzinie wpół do 12 w południe.

Skarda interpeluje namiestnika, dlaczego odczytał wczoraj oświadczenie rządowe najpierw po niemiecku, a dopiero potem po czesku.

Poczem Sejm przystępuje do dalszej dyskusyi nad wnioskiem Bouquoy. Jeneralnymi mowcami wybrani ze strony czeskiej Pacak, a z niemieckiej Werunsky.

Posiedzenie trwa dalej.

Grac, 18 stycznia. Jak już doniesiono, Wydział krajowy przedłożył projekt do prawa co do zaprowadzenia tajnych i bezpośrednich wyborów. Otóż ażeby udowodnić konieczność szybkiego załatwienia tej sprawy, socyalni demokraci urządzili zebranie, na którym przemawiał poseł Resel i szczególnie wykrzywał, że możliwość przedwczesnego zamknięcia Sejmu powinna być wykluczona. Przyjęto rezolucyę w tym sensie. Po zebraniu znaczna liczba robotników udała się przed gmach sejmowy i wznosiła tam burzliwe okrzyki: „My chcemy bezpośrednich wyborów! Niech żyje powszechne, równe i bezpośrednie prawo wyborcze!“ Podobne okrzyki wznosił tłum i przed ratuszem, a następnie rozprószył się. Policya nie miała powodu do wkroczenia.

Budapeszt, 18 stycznia. Do *Pester Lloyd* donoszą z Wiednia, że Gautsch jeszcze przed zwołaniem Rady państwa wyda swe rozporządzenia językowe.

Budapeszt, 18 stycznia. Wczoraj wieczorem przed Operą na ulicy zdarzyła się sensacyjna scena. Od dłuższego czasu żyjący z sobą w nieprzyjaźni fecht mistrze Santelli i Girardini spotkali się na ulicy i po krótkiej wymianie słów i zaczęli się wzajemnie okładać kijami. Kiedy kije połamały się, Girardini wyjął rewolwer i strzelił do Santelliego. Ten ostatni odpowiedział strzałem, od którego Girardini został zraniony i upadł na ulicy. Santelli oddalił się spokojnie. Rana Girardiniego nie jest ciężka.

Zadar, 18 stycznia. Sejm został wczoraj otwarty. W przemówieniu wstępnym oświadczył prezydent Bulat, że w obecnej chwili przypada Sejmowi wielkie zadanie, bo zachowaniem zwyczajów parlamentarnych i poważną pracą mogą one dużo przyczynić się do tego, aby konstytucyjne funkcjonowanie machiny państwowej jak najrychlej zostało przywróconem. Prezydent wzywa posłów, aby w interesie wolności i rozszerzenia zakresu działania Sejmów złożyli dowód, że dalmatyńskie ciało prawodawcze chce i może na podstawie swobod konstytucyjnych prawdziwie służyć dobru publicznemu.

Dalej wyraził prezydent życzenie, aby przywróconym został pokój między ludami Austrii — co stanowiłoby najpiękniejszą uroczystość w roku jubileuszowym cesarza i wniósł okrzyk na cześć monarchyi, na który posłowie odpowiedzieli gromkiem „Niech żyje!“

Następnie wiceprezydent namiestnictwa Pavich w obu językach krajowych powitał Sejm imieniem rządu i wyraził gorące życzenie, aby obrady toczyły się w tonie pojednawczym, co z pewnością stanowić będzie najpiękniejszą inauguracyę jubileuszowego roku cesarza.

Gliwice, 18 stycznia. Wskutek sobotniego pożaru w kopalni „Królowej Ludwiki“, 15 robotników odniosło ciężkie rany; z tych siedmiu zmarło już. Nie mniej jak 25 znajduje się jeszcze w głębi kopalni, ci zapewne także utracili życie.

Paryż, 18 stycznia. Wczorajsze demonstracye studentów przybrały bardzo poważny charakter. Tłum złożony z 500 studentów, niedorostków, subiektów handlowych i najętych „camélots“ (przekupników ulicznych), pomimo oporu policyi, zdołał się przedostać z Quartier Latin na prawy brzeg Sekwany i maszerował przez ulice z okrzykami: *Conspuez Zola!* „Niech żyje armia!“ „Śmierć żydom!“ Na ulicy Vieux Temple tłum zatrzymał się przed sklepem tan-

decjarskim niejakiego Lewi i krzyczał: „Rabujmy żydów!“ Policya jednakowoż przeszkodziła skutecznieniu tego zamiaru. Z powodu coraz silniej zgęszczającej się mgły, tłum się szybko rozprószył. Na noc oczekiwano dalszych demonstracyj. Redakcyja gazety *Libre Parole* uiluminowała swój lokal.

Paryż 18. stycznia. Agencya *Havasa* donosi: Pisma paryskie domagają się, aby minister wojny, gen. Billot, ogłosił publicznie oświadczenie, jakie eskapitan Dreyfus w dniu degradacyi swej złożył wobec kapitana Lebrun-Renaud. Jeżeli rząd zgodzi się na to żądanie, wciągnąłby w dyskusyę autorytet sprawy już osądzonej i zdawałoby się mogło, że zezwala na istnienie wątpliwości w tej mierze. Dowiedzieliśmy się, że rząd nie poczuwa się do prawa udzielenia takiego komunikatu i to z powodów podobnych do tych, które w roku 1894 wpłynęły na sąd wojenny, aby obrady były tajne.

Paryż, 18 stycznia. Wczoraj wieczorem urządzono meeting w Tivoli; przyszło tam do starcia wskutek wmięszania się anarchistów, którzy wtargnęli do sali, rozwinawszy czerwony sztandar. Wołano: „Śmierć żydom!“ „Niech żyje anarchia!“ Nikt nie zdołał przemówić. Raniono 30 osób, a może i więcej.

Paryż, 18 stycznia. Były dyrektor więzienia Cherche Midi, major Forzinetti, oświadczył na zapytanie jednego ze sprawozdawców *Aurore*, że kapitan Lebrun Renaud zapewniał go, iż kapitan Dreyfus wobec niego nigdy nie przyznawał się do winy.

Paryż, 18 stycznia. Wczoraj wieczorajszych bójek ulicznych raniono około dwudziestu osób. Z tumultu ulicznego uniesiono pewnego studenta z rozplataną czaszką.

Dzienniki stwierdzają, że sprawa Dreyfesa wkroczyła w sferę spraw politycznych państwa. *Eclair* mniema, że dyskusya odroczone w sobotę w Izbie poselskiej, — stanie na porządku dziennym w najbliższych dniach. Nawet organa ministerjalne wywodzą, że gabinet odniósłby zwycięstwo. — gdyby przedstawił jasniesze dowody winy Dreyfusa.

Paryż, 18 stycznia. W różnych miejscowościach na prowincyi odbyły się antysemitckie manifestacye, połączone z demonstracyami przeciw Zoli. Palono publicznie dzienniki, broniące Dreyfusa.

W Nantes i Marsylii zburzono wystawy żydowskich sklepów.

Paryż, 18 stycznia. Tutejszy poseł serbski, były prezydent ministrów Milutin Garaszani, zachorował ciężko z powodu utworzenia się wrzodu na pęcherzu; jedynie niebezpieczna operacya zdoła usunąć wrzód. Ponieważ G. nie chce się zdecydować na operacyę, nie ma nadziei ratunku. Już od dwóch dni można było zauważyć symptomata paraliżu.

Marsylia, 18 stycznia. Wczoraj przyszło do poważnych demonstracyj antysemitckich. Tłumy urządziły pochód przez ulice śródmieścia; sklepy żydowskie zdemolowano; wiele osób odniosło rany; policya aresztowała wielu tumultantów.

Bukareszt, 18 stycznia. *Agence Roumaine* oświadcza, że zupełnie bezpodstawnymi są pogłoski gazetarskie o rzekomem zerwaniu umowy co do nowej 4-procentowej pożyczki na sumę 220 mil. fr.

Bukareszt, 18 stycznia. Król przyjął dymisy ministra sprawiedliwości Djuvary i powierzył ministrowi domen Stolojanowi prowizoryczne kierownictwo ministerstwa sprawiedliwości.

Sofia 18. stycznia. Księżna bułgarska powiła wczoraj wieczorem córkę.

Madryt, 18 stycznia. Minister wojny Correa zarządził wysłanie 6000 posiłków na Kubę.

Madryt, 18 stycznia. Nowy gubernator Portorico, Gonzales Munos, zmarł zaraz po przybyciu na wyspę.

Corfu, 18 stycznia. Po odprawieniu niesporów w katolickich kościołach, napadł pewien młody człowiek na księży i ranił czterech. Jeden z rannych kapłanów Lartoux zmarł, drugi walczy z śmiercią. Zbrodnia wywołała sensacyę.

Od administracyi.

Zwracamy uwagę prenumeratorów, że prenumeratę rozpocząć można każdego dnia, musi się ona jednak kończyć z ostatnim dniem miesiąca. Prenumeraty od 10-go do 10-go, lub od 15-go do 15-go itp. przyjmować nie możemy.

Pieniądze najlepiej przysyłać wprost do administracyi „Słowa Polskiego“, ul. Choraższczyzny l. 17.

Prenumerata miesięczna wynosi: we Lwowie 1 zł., na prowincyi z jednorazową wysyłką 1 zł. 10 ct., z dwurazową wysyłką 1 zł. 35 ct.

Za zmianę adresu 20 ct.

szukuje **lekcy** panienka za-
miernem wynagrodzeniem.
Wiadomość ulica Szeptyckich
l. 41 D., I. p., drzwi nr 2
Osoba inteligentna obznajo-
miona w gospodarstwie szuka
miejsca w domu inteligentnym
I. S ul. Teatyńska l. 23.

ORIENTALINA puder w płynie

nadaje twarzy piękną i przyjemną białosć, odświeża i konserwuje. Cena 1 złr.

Nowości do robót damskich oraz wszelkie przybory do szycia i krawiecczyzny poleca najtaniej

Jan Dziewoński

Magazyn drobiazgów damskich.
L w ó w, Halicka 6.

K. Gostyński et J. Als.

Przedsiębiorstwo
komisów i spedycy
Lwów, pl. Halicki 1. 3.

TRANSPORTA

mebli w wyszczególnionych
wozach zamkniętych
nie wymagających
opakowania.

Przeprowadzania w mieście.

Opakowania mebli, szkła i
35 porcelany. (1)

SPEDYCYA
na kolej i z kolei
dwa razy dziennie.

Ceny możliwie najniższe.
Telefon Nr. 537.

AMATOROM
herbat rosyjskich

poleca się — znany han-
del Władysława ADAMOWICZA
w Brodach na pogra-
niczu rosyjskiem w cenie
za złr. 1'20, 1'40, 2'50 i
3'50 za funt. Cennik gratis.

Na pączki

poleca handel
Karola Bałabana
we Lwowie

Sławne drożdże

Mautnera 151

jabotecz

marmolade Morelowa po
1'44 ct., Czeresniowa 1'20 i Ow-
cową 92 ct. za klgr.

Pyroline

jako najlepszy i najtańszy
środek do oświetlenia bu-
dynków gospodarc-
zych, gorzelni, mly-
nów, tartaków i t. p.
poleca i utrzymuje na ska-
dzie główny zastępca dla
Galicyi i Bukowiny

ANTONI KOFLER

Lwów, Brainerowska 14.

Odsprzedającym stosowny rabat.

Doskonała kawa 1 kl.

złr. 1'50. —
Pyszna herbata 1/2 kg. 3 złr. 20 ct.
Syrusz, ul. Trzeciego Maja
1. 2, Lwów.

Chapeau-Claque po 5, 7,
8 zł. w wielkim wyborze
wyborze poleca fabryka kape-
luszy **Antoni Kafka** przed-
tem A. Kożelouzek Lwów Ha-
licka 4. 172

Adwokat krajowy

Dr. Kajetan Maramorosz

przeniósł kancelaryę z Kolo-
myi do Lwowa pod 1. 12. ul.
Akademicka (naprzeciw kasyna
mieszczańskiego.) 167

Kocham! — Ludzkość całą wszak tak Pan

Ypsilona przecież kochać muszę także —

Ze miłości ta większa jak światów prze-
[stawa]

Rzecz może, że głębsza, niż bezdennie morza.

Powie serce Twoje, jeśli to przeczytasz

Esbo własnych przeżyć w tym wierszu

[przewitasz;
i nie maie już z Tobą nigdy nie rozdzielił,
Pan Bóg tego nie chce — więc ktoś się
osmielił?]

(Prosimy liczyć wiersze!)

Balsam de Mecca

znany powszechnie i od wieków wypróbowany środek do za-
chowania wdzięku aż do późnej starości. Cena 4 zł.

JAN IHNATOWICZ

Lwów: (sklepy własne) ul. Kopernika 1. 3,
Halicka 1. 11. **Kraków**: Sukiennice 1. 20,
Czerniowce: Rynek 1. 2.

Palcie tutki Niemojowskiego

wszędzie do nabycia.

Handel Wincklera, Lwów,
Rynek 1. 28, poleca najta-
niej Weże gnuwe, Oliwę do
maszyn, Pasy do maszyn, Gurty
do maszyn. 2

**Najmocniejsze kafta-
niczki**, koszule systemu
prof. Jägera, sztuka od 54 ct.,
62, 75, 95, 1'10, 1'45 do 3'20
poleca

Maks Mühlfeld

Lwów, Rynek 1. 37.

Zarząd folwarku dolnego
w Załuczu nad Czeremo-
szem (pocztą i stacyą koleji:
Załuże-dworzec) ma do zbycia
20 sztuk ciężkich wołów rasy
Bern-Simmenthal, przydatnych
do opasu. 147

Panie! jeśli chcecie mier-
gorset bardzo doby-
i trwały, to polecam wam pra-
cownię gorsetów P. Gałan-
towskiego we Lwowie pl. Bern-
nardyński 1. 3. Alina Rudini
de Veostoe, Jadwiga Schumann,
M. Szczepańska. (93)

Potaniał smalec na pa-
czki, znakomity, bezwon-
ny pół kilo 36 ct. Marmolada
mouelowa pół kilo 72 ct. jedy-
nie w handlu Leonarda Sole-
ckiego we Lwowie, ul. Bato-
rego 1. 2. 73

Rydz kiszony kg. 45 ent.
pocztą w beczułkach
do 5 kg. poleca handel Jana
Justyana Lwów Krakowska 1.

Wyborne szynki sposo-
bem francuskim maryno-
wane po 85 ct. **Poledwice**
w pęcherzu po 1 złr. 20 ct.
Kiełbasy po 90 ct. **Bullon**
przedni z drobiu i dziczyzny
po 6 złr. wszystko za 1 kilo-
gram dostarcza **Zarząd dwo-
ru Putiatycze** pocztą Sa-
dowa Wisznia. 140

Młoda Francuzka poszukuje
miejsca od 1-go lutego
przez biuro pani Budyńskiej
we Lwowie Rynek 29 dom An-
dryolego. 134

Koniczynie

Iniankę i tymotkę i t. p. w ilo-
ściach od 500 kilo w zwyż, przy-
muję w sprzedaż komisową
Maryan Topolnicki (Ju-
liana Topolnickiego następcą)
Dom Importowy Lwów ul. Syk-
stuska 36. B. ogł. Impresa.

Do magazynu ubiorów dla
panienek, chłopców i dzie-
ci **Józef KIEBEL** we Lwo-
wie, ul. Halicka 1. 1 przyła-
czona została osobna pracownia
sukien damskich.

Poszukuje się starszej osoby
do małych dzieci. Gołębia
11. a I. piętro, Zeitleben.

Na sprzedaż: majątek podol-
ski, w najlepszej glebie
obszaru około 1500 morgów,
ślicznie położony. Pożyczka hi-
poteczna 178.000. Wyjaśnienie
udzieli adw. Dr. Ploder we Lwo-
wie ul. Szopena 1. 5. Pośredni-
ctwo wykluczone. 168

Eleganckie jedwabne domina
i kostiumy typowe wypo-
życza się po umiarkowanych
cenach. Rynek 1. 41 II p. 174

3 pokoje, kuchnia, zaraz do
wynajęcia. Korallnicka 8.

Kompletne wyprawy ku-
chenne i domowe, meble
żelazne, Chińskie srebro Al-
paca i wszelkie inne wyroby me-
talowe poleca **Piotr Chrz-
stowski** handel żelazny we
Lwowie plac Kapitałny 1. (na-
przeciw Katedry.) 171

Do sprzedania lub zamiany
majątek ziemski w obwo-
dzie kołomyjskim, godzina ja-
zdy do stacyi kolejowej, 590
morgów, z czego roli 330 czar-
noziem, lasu 150. Budynki mu-
rowane w dobrym stanie. Po-
życzka galic. Towarzystwa kre-
dyt, ziemsk. 48.600 złr. Na czę-
ściowe pokrycie ceny kupna
przyjąłby sprzedawca w dro-
dze zamiany dom we Lwowie
lub w Kołomyji, w któryby in-
westował 15.000—25.000 złr.
Bliższych wiadomości udzieli
kancelaryja adwokata **Dra Ka-
jetana Maramorosza** we
Lwowie Akademicka 12. Pośre-
dnictwo wykluczone. 170

IGNACY-FRIED

Najpiękniejszą ozdobą mieszkań
są bezsprzecznie
ładne dywany, ładne portyery i ładne
chodniki.

Wszystkie wymienione rzeczy sprzedaje po baje-
cznie niskich cenach i w największym wyborze

Ignacy Fried
Lwów, ul. Halicka 1. 13. 16

Dobra HERBATE
poleca najstarszy handel
takowej
Izydor Wohl
we Lwowie
Grand Hotel, pałac Hausmana 1. 3.

HANDEL
Prócien i bielizny

Jana Riedla
we Lwowie



poleca najtaniej własnego wyrobu

koszule salonowe

po zł. 1.05, 1.55, 2.—, 2.25
i 3.—

Koszule z przodami oikowymi
i fałdzikami (zakładkami)
do zł. 2'75 i 3'—

Koszule kolorowe, kretonowe
i oxfordowe po zł. 2'50
i 2'75.

Koszule nocne po zł. 1'55
i 1'90 ozdobione na wzór
ukraińskich po zł. 2'30,
2'50 i 2'75.

Koszule dla chłopaków po
zł. 1'40 i 1'60.

Półkoszulki z kołnierzykami
50 ct., bez kołnierzy 35 ct.

KALESŃY

po ct. 90. zł. 1'05, 1'15,
1'45, 1'65, 1'80.

Kołnierze tuzin po zł. 2'40
i 2'80.

Mankiety tuzin po zł. 4'—
i 4'80.

Chustki płócienne tuzin
zł. 2'50.

Prawdziwe Saskie

skarpetki, pończochy
dla pań, panów i dzieci.

KRAWATY

w największym wyborze.

Zamówienia z prowincyi wy-
konują się najstaranniej.

na żądanie szczegó-
we cenniki. 52

Masę woskową

do podłóg

Masę francuską

do podłóg

Lakier bursztynowy

do podłóg 1

poleca po najtańszych cenach

W. CZOPP

najstarszy galicyjski skład

farb, pokostów i lakierów

Lwów, Żółkiewska 2.
Założony 1843 roku.

Handel założony w r. 1789.

HERBATE, KAWY
poleca
FRYDERYK
SCHUBUTH
Lwów, Rynek 45.
Cenniki szczegółowe
na żądanie.

176

Handel założony w r. 1789.

Na karnawał!

Cukry deserowe (po-
madki) nadzie-
wane różnymi smakami
1/2 kl. 1 złr.

Czekoladki nadzie-
wane
pomadką, likworem, gala-
retką, masą orzechową, kre-
mami itp. 1/2 kl. 1'20 ct.

Herbatniki 40 ga-
tunków
zawsze tylko świeże, pół
kilo 50 ct.

Owoce kandyzowane,
jak francuskie
1/2 kl. 1'20 ct.

Karmelki nadziewa-
ne, 20 ga-
tunków. 1/2 kl. 50 ct.

Miętowe pomadki,
zalecane
przez lekarzy jako skut-
eczny środek przeciw chryp-
ce, 1/2 kl. 80 ct.

oraz wiele innych wyro-
bów cukrowych, pierwszej
jakości, ogólnie przez mo-
ich odbiorców chwalone i
jako najlepsze uznane, po-
leca znana już **fabryka**
cukrów 11

Jana Höflingera

Lwów, Teatralna 8.

Za opakowanie nie liczę.

Aparaty i przybory do
fotografii

najtaniej w magazynie **WI-
KTOR BERGER**, Lwów,
ul. Akademicka 1. 8.

Cenniki bezpłatnie.

Na karnawał!

Cukry deserowe (po-
madki) nadzie-
wane różnymi smakami
1/2 kl. 1 złr.

Czekoladki nadzie-
wane
pomadką, likworem, gala-
retką, masą orzechową, kre-
mami itp. 1/2 kl. 1'20 ct.

Herbatniki 40 ga-
tunków
zawsze tylko świeże, pół
kilo 50 ct.

Owoce kandyzowane,
jak francuskie
1/2 kl. 1'20 ct.

Karmelki nadziewa-
ne, 20 ga-
tunków. 1/2 kl. 50 ct.

Miętowe pomadki,
zalecane
przez lekarzy jako skut-
eczny środek przeciw chryp-
ce, 1/2 kl. 80 ct.

oraz wiele innych wyro-
bów cukrowych, pierwszej
jakości, ogólnie przez mo-
ich odbiorców chwalone i
jako najlepsze uznane, po-
leca znana już **fabryka**
cukrów 11

Jana Höflingera

Lwów, Teatralna 8.

Za opakowanie nie liczę.

Gal. Bank kredytowy

począwszy od dnia 1. lutego 1890 wydaje

4% Asygnaty kasowe

z 30-dniowym wypowiedzeniem i

3 1/2% Asygnaty kasowe

z 8-dniowym wypowiedzeniem,

wszystkie zaś znajdujące się w obiegu 4 1/2% **Asygnaty kasowe**
z 90-dniowym wypowiedzeniem oprocentowane będą począwszy od dnia
1. maja 1890 po 4% z 30-dniowym terminem wypowiedzenia.

Lwów, dnia 31. stycznia 1890.

Dyrekcya.

Na karnawał!

przyjmuje zamówienia na suknie balowe i kostiumy,
wykonując je z największym gustem i akuracnością

Pracownia sukien damskich

(Uczennicy Wnej
Schreizerówny) **Anny Müller**
Chorążyczyna Nr. 10 parter. 117

30.000 widoków. **Cesarska Panorama** Co tydzień nowy
5 części 3. ulica Akademicka 3. cyklus. 50 oryg.
świata. 3. ulica Akademicka 3. widoków.

W tym tygodniu: Górna Italia, Riviera, Nizza, Monako.
Monte, Carlo, Genua, Mediolan, Padwa, Verona, Pisa it.p.

Cocq père et fils Cognac

fondée en 1815

DISTILLATEURS PROPRIETAIRES 18

Grandes fines Champagnes,

Vieilles fines Champagnes

de l'année 1828, 1835, 1848, 1855, 1860.

Wspaniały lokal na restauracyę

w domu przy ul. Akademickiej 10 (dotychczas cukier-
nia F. Grosa) jest do najęcia od 1 marca 1898. Bli-
szej wiadomości, a na żądanie planów udzieli Zarząd
Zakładu kąpielowego św. Anny. nr. 70)

Owies obrocny, kukurudze

utrzymuje zawsze na składzie 3 b

BANK ROLNICZY

we Lwowie, plac Smolki 5.

sprzedając je tak wagonami jak i w mniejszych partjach

Nadzwyczajne Walne Zgromadzenie

Stowarzyszenia pożyczkowego i oszczędności

Wzajemna pomoc w Dobczycach

odbędzie się

dnia 29. stycznia 1898. o godzinie 3 popołudniu
w sali Stowarzyszenia.

Porządek dzienny:

- 1) uzupełniający wybór Rady nadzorczej w liczbie trzech
członków.
- 2) Wybór jednego dyrektora w miejsce ks. Teofila Pa-
pacha z Dyrekcyi ustępującego.
- 3) Zatwierdzenie nowego statutu.

**Wstęp do sali obrad mają tylko człon-
kowie Stowarzyszenia za okazaniem ksią-
żeczki udziałowej.**

Dobczyce dnia 15 stycznia 1898.

Prezes:

Sekretarz:

Stanisław Bergiel wlr. Wojciech Podśadecki wlr.